Warszawa, dnia 8/20 Kwietnia №16. Rok 1861

MAGAZYN MÓD

BRZ I MINHEIMERA

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

SPOTKANIE OCZ NIEBIESKICH Z CZARNEMI

NA SZCZYCIE

HEŁMOWÉJ GÓRY W OJCOWIE,

POWIEŚĆ BEZ KOŃCA

PRZEZ

Aleksandra Niewiarowskiego.

(Dalszy ciąg).

Walenty przybywszy na górę Hełmową, znalazł swojego przyjaciela w dziwném rozdrażnieniu. Mieczysław siedział na tym samym kamieniu, który mu w nocy służył za poduszkę i oparłszy czoło na rękach, zdawał się żyć rozpamiętywaniem jednéj chwili jednego wspomnienia... Głęboki smutek malował się na twarzy młodzienca, gdy podniósł głowę na grzmiące powitanie towarzysza.

— A! mam cię nakoniec... dziki człowieku! — zawołał Walenty. — Byłem pewny, że cię zastanę śpiącego jeszcze, rozkosznisiu! Lecz, skoro wasza dostojność raczyła już opuścić swoje łoże wytworne... witam ją i składam pokorne dzień dobry... Słowo honoru, Mieczku! za powrotem do Warszawy, każę zrobić twój posążek z cukru i wystawię go u Loursa na bufecie ku powszechnéj admiracji. No, wstawajże i rzuć się w moje objęcia, szaleńcze!

— Słuchaj Walenty... czy pewny jesteś, że ja mam zdrowe zmysły? — rzekł poważnie Mieczysław.

— Co? co ty pleciesz... — rzekł strwożony Walenty, teraz dopiero spostrzegłszy nadzwyczajną bladość młodzieńca i dziwny ogień, błyszczący w jego oczach.

— Nie wiem, czy to, co ci powiem, będzie dowodem szaleństwa... to pewna jednak, że widziałem ją na własne oczy... tu... w tém miejscu...

— Kogo? u licha!

— Czy ja wiem?... Rusałkę... Nimfę... zjawisko... O! mój Boże! mój Boże! ja doprawdy chyba zwarjuję...

— Słuchajno Mieczku... tyś chory... Noc przepędzona na rosie, śród zimna zaszkodziła ci. Widocznie masz gorączkę... oprzyj się na mnie i pójdź, zaprowadzę cię do oberży...

— Ależ, jam zdrów i silny, daj mi pokój! Nie pójdę ztąd wcale! nie pójdę, dopóki nie zbadam tego zjawiska...

— Jakiego zjawiska? Mów, na Boga! Przestraszasz mię i gniewasz... Zaczekaj! wprzód napij się cokolwiek wina; ufam, że kilka kropel starego Burgunda orzeźwi twój umysł, dostałem go wypadkiem. No! pal z butelki, kieliszka nie wziąłem.

Mieczysław spragniony od wczoraj, zgorączkowany istotnie świeżo odebraném wrażeniem, pochwycił butelkę i pił chciwie...

— No, dosyć już... dość! powiadam,—rzekł Wa-

lenty wydzierając butelkę. — Burgund jest dobry, lecz go nie trzeba nadużywać, zwłaszcza na czczy żołądek. Przekąś teraz, kochanku, przyniosłem ci umyślnie pieczonego kapłona.

— Dziękuję ci, nie będę jadł, mam pragnienie...

— Dobrze, zjész potém, a teraz ruszajmy!

— Powiadam ci, że nie pójdę ztąd, dopóki nie odkryję tajemnicy.

— A! ten znowu swoje... Doprawdy, Mieczku, zastrasz mnie na serjo.

— Słuchaj Walenty, opowiem ci żywą prawdę. Przysięgam! że nic nie dodam, nic nie upoetyzuję; sam osądzisz mnie potém.

— Słucham więc.

— Wczoraj rozstawszy się z tobą, pędziłem jak szalony wąwozem i lasem.

— Bardzo potrzebnie!

— Nie przerywaj! Zmęczony biegiem, zachwycony okolicą, usiadłem w lesie na skale i przedumałem godzin kilka... Wieczór zapadający ostrzegł mię dopiero, że mam przed sobą drogę. Wtedy-to, pnąc się po skalistéj i stroméj ścieżce, błądząc po ciemnym lesie, powiedziałem sobie, że popełniłem szaleństwo nie słuchając twéj rady...

— Wiwat Mieczku! mówisz jak człowiek rozsądny... niechże ci Bóg da zdrowie!

— Przeszkadzasz mi!

— Już milczę i słucham.

— Po długich trudach, ścieżką która mię wiodła śród lasu, przybyłem na szczyt téj góry...

— To góra Hełmowa.

— Ach! to więc jest ta góra uwieńczona legendami ludu?... Miałażby więc istotnie jedna z nadziemskich istot ukazać mi się na jawie?...

— Co za istota? Czy znowu szalejesz? palnij wina!

— Nie drwij Walenty. Powtarzam ci i przysięgam na honor! że gdym się przebudził dzisiaj o wschodzie słońca, na tém wzgórzu... ujrzałem przed sobą postać dziewicy cudownéj piękności... był to mój ideał wymarzony zdawna, z którym rozmawiałem był we śnie przed chwilką. Stała tu... gdzie ty stoisz w téj chwili, i patrzyła mi w oczy z wyrazem zadumania i nieokreślonéj słodyczy... Niestety! znikła za chwilę jak sen! jak mara!... Napróżno szukałem ją wszędzie, obiegłem cały pagórek... Znikła bez śladu! Ale, cóż-to? ty śmiejesz się... Walenty! ostrzegam cię, że nawet dobra przyjaźń nie upoważnia do żartowania z rzeczy, któréj prawdziwość zaręczyłem honorem...

— Ach! ach! to jest wyborne! — zawołał śmiejąc się ciągle Walenty.—Ależ... do licha! mój drogi Mieczku, nie przeczę wcale istnieniu zjawiska... znam je dobrze! Był-to istotnie twój ideał... zostawiłem go w oberży...

— Walenty! żartujesz ze mnie?

— Na honor! mówię prawdę, twój ideał jest bardzo ładną panienką—nosek zadarty... włosy blond i niebieskie oczy... zaczekaj! sukienka z zielonego bareżu... nieprawdaż?

— Tak, to ona! taż sama... dodaj tylko, że w tych oczach jest urok niebieski... słodycz cudowna!.. a włosy otaczają czoło anielskiéj czystości...

— Powiész to wszystko jéj saméj, ja dodam raczéj, że przybyła tu z ojcem chudym jak Don Kiszot po wyprawie, z matką tłustą jak kaczka na jesieni, ażeby zwiedzić okolice Ojcowa, tak jak my zwyczajni śmiertelnicy. A na dobitkę, ona to właśnie wskazała mi, gdzie mam cię szukać, chociaż... skłamała skromnisia, mówiąc, że nie zna koloru twych oczu, bo zostawiła cię śpiącego...

— Walenty! drogi Walenty! uściskam cię...

— A ściskaj sobie... tylkoż nie tak mocno do licha!

— Walenty! prowadź mię do niéj!

— Tego właśnie żądam, po to przyszedłem, ruszajmy!

— Walenty!...

— A co tam jeszcze?

— Daj wina i kapłona!

— Brawo! posil się... kapłon sprowadzi cię ostatecznie na ziemię, chociaż ma skrzydła...

* * *

Mieczysław upojony radością i winem, posilony nadzieją i.... kapłonem, puścił się z góry w towarzystwie Walentego i przewodnika, który stojąc w oddaleniu, nie słyszał excentrycznéj rozmowy przyjaciół. Po szybkim pochodzie, cała gruppa stanęła wreszcie pod oberżą w Ojcowie.

Obadwaj przyjaciele siedli na ławce w altanie zbudowanéj obok karczmy, Walenty otarł spocone czoło i odetchnął swobodnie.

— Ach! jak mi serce bije... — rzekł wzruszony Mieczysław.

— To dobrze... niech bije. Ciotka Aniela przekona się raz przecie, że masz serce...

— Walku! mój złoty... spytaj się o nią!

— Natychmiast. Pozwól jednak, że jeśli zamierzasz przedstawić się téj Rusałce, to powinienbyś przebrać się cokolwiek... a przede wszystkiém, umyć twarz i ręce... Masz pełno kurzu na czole a nos zasmolony przy końcu.

— Prawda! Pójdźmy więc do oberży.

(dok. nast.)

NIE UFAJ!

Nie ufaj morzu, sterniku młody!
Choć słońce blaskiem promieni—
Bo słońce zgaśnie, wstrząsną się wody,
I zginiesz marnie w bezdeni.

Nie ufaj ludziom, choć ciebie wzruszy
Spokój na czole rozlany—
Bo szał wszech złości wre wśród ich duszy,
Jak wrą wśród morza bałwany.

Nie ufaj lubéj, choć słówkiem mami,
Choć zda się kochać cię wiernie—
Boć pod wonnemi krzewu różami,
Zawsze są głogi i ciernie.

Nie ufaj oku, co żarem błyska
I czułém darzy spojrzeniem;
Nie ufaj dłoni co dłoń twą ściska,
Ni piersi, co wre natchnieniem.

Nie ufaj temu, co przyjacielem
Chce ci być w życia rozkoszy—
Bo przyjaźń zawsze idzie z weselem,
A chłód ją nędzy rozproszy.

Nie ufaj twarzy, co się uśmiecha,
Młodości wabną nadzieją;
Nie ufaj pieśni w której uciecha,
Ni oczom, które łzy leją.

Nie ufaj ludziom, co klną braterstwem,
Równością lubą, radosną—
Boć owi ludzie parskną szyderstwem,
Kiedy na zgliszczach twych wzrosną.

Nie ufaj w wdzięczność, życzliwość ludzi,
Nie ufaj w sławę, znaczenie—
Bo zapał przejdzie, a czas wystudzi
Nawet i marne wspomnienie.

Nie ufaj słońcu kiedy pogoda,
Ni burzy gdy wre zuchwała;
Nie ufaj cnocie choć w niéj swoboda,
Ni hańbie chociaż tak śmiała.

Nie ufaj przysiąg nieszczędzącemu,
Choćby przysięgał na grobie;
Nie ufaj ludziom, światu całemu,
Nie ufaj nawet i sobie!

I komuż człowiek zaufać może,
Gdy świat tak wszędzie skalany?
Tobie jednemu, o wielki Boże!
Tobie, o Panie nad pany!...

L. Niemojowski.

STRUŚ.

Pióra strusie, tak powszechnie używane są w stroju kobiet, że się czujemy w obowiązku obznajmić Czytelniczki nasze z tym pięknym a pożytecznym ptakiem.

Ojczyzną strusia są wielkie przestrzenie piaszczyste w Afryce, oraz w Syrji, Persji i Arabji. Jest-to uprzywilejowany mieszkaniec pustyń; nie dojrzéć go nigdy w okolicach leśnych, ani też w krajach żyznych, tym mniéj w posród wilgotnych bagien.

Struś żyje gromadnie: często podróżni spotykają na puszczy gromadę złożoną z pięćdziesięciu przynajmniéj strusiów, pasących się swobodnie ze stadem żebr, kuaggasów i wszelkiego rodzaju antylop, które przebywają zwykle w miejscach najskwarniejszych.

Samica strusia znosi od dwunastu do szesnastu jaj; gniazdo wygrzebuje poprostu w piasku: połowę jaj znosi w toż gniazdo, resztę zostawia porzucone tu i owdzie.

Młode strusięta wylęgają się zupełnie rozwinięte, nazajutrz po urodzeniu wychodzą z gniazda i szukają żywności pod opieką rodziców: są wtedy wielkości perlinek.

W tych pierwszych chwilach życia ojcowie i matki okazują nad dziećmi wielką pieczołowitość: za zbliżeniem nieprzyjaciela, samica, która prowadzi gromadkę, stawia dzielnie czoło niebezpieczeństwu: udaje skaleczoną, wyciąga nogę, chwieje się i pada za każdym krokiem, samiec tymczasem uprowadza małe w stronę przeciwną. Kaczka dzika, kuropatwa i wiele innych ptaków używają tegoż samego podstępu dla ocalenia piskląt.

Jaja strusie są białe: różnią się między sobą wielkością, ztąd wylęgłe ptaki nie mają równéj miary. Zwyczajne jaje waży półtora kilograma (przeszło trzy funty nasze). Upieczone w gorącym popiele, wyborny stanowi przysmak. Jedno strusie jaje starczy za dwadzieścia cztery kurzych. Skorupa na niém nadzwyczaj mocna; mieszkańcy z okolic przylądka Cap używają jéj zamiast butelek i nie znają prawie innych naczyń.

Samica dorosłszy zwykłéj miary, ma trzy me-

try wysokości (do pięciu łokci naszych), waży do trzech set funtów; nogi ma grube, kościste, a udo wielkości udzca baraniego.

Struś należy do zwierząt najszybszych w biegu: konny jeździec nie zdoła go doścignąć, chyba że mu przetnie drogę, gdyż struś nie trzyma się zawsze prostéj linji.

Nogi strusia w biegu wydają głuchy łoskot, podobny do tententu kopyt końskich; podrzucają w górę kamienie, które jak grad sypią się za niemi. Kiedy struś ucieka na gwałt, rozwija białe pióra i podnosi je w górę, ale używa ich tylko jak żagli dla utrzymania równowagi, nie zdoła bowiem unieść się w powietrze dla zbytniego ciężaru.

W razie zaczepki, broni się nogą wierzgając jak muł. Jednėm kopnięciem może pogruchotać kości, a nawet zabić człowieka, tak jak koń rozhukany. Wzrok nadzwyczaj bystry chroni go od niebezpieczeństwa. Przebywając zwykle na szerokiéj płaszczyźnie, niezasłoniętéj niczém, dostrzega nieprzyjaciela w największéj odległości, nie będąc sam od niego widzianym.

Dawniéj mniemano, że struś nie pije wcale; podróżni bowiem spotykali go zawsze zdaleka od rzek i źródeł, ale odległość wielka dla podróżnego, nic nie znaczy dla szybkiego w biegu strusia. Inni za to podróżni uważali, że strusie piją codziennie, zawsze w jednėm miejscu; trzymane w niewoli, pochłaniają wielką ilość wody. Gdy zaspokoją pragnienie, stają się ociężałe i powolniejsze w biegu; myśliwi przekonawszy się o tém, umieją korzystać z takiéj chwili.

W pustyniach, gdzie przebywają strusie, mnóstwo zbiera się myśliwych, którzy z łowów na tego ptaka czynią wyłączne rzemiosło. Skóra ze strusia nadzwyczaj mocna, niełatwo się rozdziera: wyprawiona służy na odzież. Skóra niewyprawna kosztuje 25 franków. Pióra z ogona i ze skrzydeł, w liczbie trzydziestu do czterdziestu z każdego ptaka, kosztują przeszło po franku; ze skrzydeł najbardziéj są poszukiwane.

Struś żywi się listkami i pączkami rozmaitych krzewów, oraz ich nasieniem. Równie jak wiele dzikich zwierząt, szczególny ma pociąg do soli.

W zwyczajnych okolicznościach, wydaje głos poważny i dźwięczny, podobny do zwykłego gdakania; czasami jednak ryczy jak lew, a zraniony lub dościgniony, syczy jak gąsior w gniewie.

Jeden ze słynnych podróżników tak opisuje łowy na strusia:

„Po trzygodzinnym pochodzie, strzelcy przybyli na szeroką równinę piaszczystą i nagą. Tam Indjanie zsiedli z koni w pobliżu strumienia i odpocząwszy, dosiedli nowych biegunów, które ich naczelnik sprowadził nocą w to miejsce. Następnie jeźdzcy rozdzielili się na dwie części.

„Za danėm hasłem, pierwszy oddział pomknął równiną, okrążając półkole, aby tym sposobem nagnać strusie w jar znajdujący się się między dwoma piaszczystemi zaspami. Drugi oddział ruszył w przeciwną stronę, tworząc drugie półkole.

„Nagle dziesięciu strusiów ukazało się w jarze, ale samiec postawiony na czatach, głośnym świstem uprzedził rodzinę o niebezpieczeństwie.

„Natychmiast strusie uciekły w prostéj linji, nie oglądając się w tył. Strzelcy popędzili cwałem za niemi.

„Równina dotąd milcząca i głucha ożywiła się i przedstawiła najdziwniejszy widok.

„Jeźdzcy lotem strzały pędzili za zdobyczą: tuman kurzu okrywał ich grubym obłokiem.

„O dziesięć lub dwanaście kroków za uciekającém stadem Indjanie biegli w cwał, spinając ostrogami zdyszane i spienione konie; pochyleni naprzód, podnosili w górę ogromne maczugi i rzucali je w lot za zwierzem. Jeśli maczuga chybiła, schylali się w pędzie ku ziemi podnosząc ją i rzucali znowu.

„Kilka nowych stad zerwało się z miejsca. Łowcy okazywali szaloną radość. Głośny okrzyk rozległ się w pustyni.

„Maczugi świszczały w powietrzu i uderzały strusiów po nogach, po skrzydłach i szyi; przerażone ptaki krążyły w różnych kierunkach, chcąc się wymknąć z rąk napastniczych, a uderzając skrzydłami to w prawo to w lewo, kłóły konie ostrym rogiem, którym uzbrojone są ich skrzydła.

„Kilka koni spięło się w tył i pozrzucało jeźdzców. Ptaki korzystając z zamieszania, rzuciły się naprzód i nie wiedząc o zdradzie, uciekły w stronę, gdzie czatowali na nie nowi strzelcy, którzy powitali je maczugami.

„Każdy strzelec zsiadł z konia, zabił ofiarę, którą dosięgnął maczugą, obciął jéj skrzydła na znak tryumfu, poczém gonił za nową zdobyczą.

„Jeźdzcy i strusie pędzili jakby uragan po pustyni. Czterdzieści trupów zaściełało równinę.“

(Przekład z *Maine Reida.*)

* *
*

Gazety wszystkie obszernie niedawno rozpisywały się o koniecznéj łączności serca z rozumem; że rozumem można zadziwić, wiele zdziałać, ale że bez serca rozum sam nie zdobędzie potęgi, za którą się ubiega. Kwestja-to prawie niewyczerpana, bo rozumowanie popierać muszą fakta historyczne, historja zaś nadzwyczaj leniwo dostarcza do tego potrzebne materjały; za pewnik jednak można przyjąć, że jeżeli rozum tworzy cuda, serce obudza wiarę i przejmuje nią wszystkie warstwy społeczeństwa. Rozum bowiem zwykle niedowierzający, ostrożny, działając tylko na rozumy drugich, tworzy wprawdzie potęgę, ale równie ostrożną i niedowierzającą, a potęgą taką wiele zdziałać nie można. Nauka ewangeliczna owładnęła światem zarówno miłością jak rozumem; my więc zwyczajni ludzie naśladujmy przykład naszego Zbawiciela: uczmy, ale i serca ludzkie zdobywajmy. Pole zaś do tego mamy otwarte w ogromnéj rodzinie, zowiącéj się *ludem wiejskim*, obejmującéj przeszło cztery piąte ludności całego kraju.

W tém-to zapewne pojęciu rzeczy na Białéj-Rusi, zawiązało się Towarzystwo szerzenia oświaty pomiędzy ludem nie tylko wiejskim, ale i mieszkańcami miast. Towarzystwo to zamierzyło własnym kosztem nabyć w miejscach za najstosowniejsze uznanych domy na zakłady naukowe, i te zaopatrzyć niezbędnemi do nauki książkami, narzędziami i t. p. Zdolniejsi pobierać będą nauki gimnazjalne, a nawet i do uniwersytetów kosztem towarzystwa wysełani będą. W skład towarzystwa wchodzić mają członkowie honorowi, opiekunowie i współpracownicy. Pierwsi wnosić będą kwotę, na jaką dobrowolnie się podpiszą; drudzy po złp. 166 gr. 20, a trzeci po złp. 66 gr. 20.

Gdyby u nas coś podobnego utworzyć się mogło w kierunku wyłącznie na lud wiejski działającym, gdyby każde młode serce, przejęte miłością ojczystéj ziemi, ślubowało nauczenie jednego lub dwóch prostaczków co rok czytania i pisania; ileżby dobra spłynęło na nas wszystkich, ileżby sprostowało błędnych pojęć, tak szkodliwie nurtujących nasze społeczeństwo. Wprawdzie, nauka—ofiara-to wielka, ale bez ofiar cóż wzrasta na świecie? dopóki zaś z nas każdy nie złoży jéj na ołtarzu dobra ogólnego, nie podzieli się czém ma i czém może, dopóty złe tryumfować będzie nad dobrem, a kraj nasz nie zakwitnie weselem i pomyślnością.

Zrozumiał to widać szanowny dzierżawca dóbr Smardzewice z Opoczyńskiego, oświadczając, że nie mając ziemi, a tém samém nie mogąc ponieść ofiary wspólnie z właścicielami dóbr, zmierzającemi do uwłaszczenia włościan, postanowił na innéj drodze przyjść w pomoc włościanom zamieszkałym we wsi przezeń dzierżawionéj od skarbu Królestwa, jakoż postanowił:

1. Wybudować swoim kosztem dom na szkółkę we wsi Smardzewice.

2. Naznaczyć wieczysty fundusz w ilości złp. 250 rocznie, przeznaczając go przez lat dziesięć na pensję nauczyciela; po dziesięciu zaś latach do rozporządzenia dozoru téjże szkółki, składać się mającego:

a) Z dzierżawcy dóbr Smardzewice,

b) Z przełożonego klasztoru księży Franciszkanów Świętéj Anny tamże istniejącego,

c) Z trzech włościan wsi Smardzewice, przez gminę co lat 4 wybieranych.

Czyn ten prawdziwie obywatelski, jesteśmy pewni, że znajdzie naśladowców, tym bardziéj, że umysł ludu naszego żyzna-to niezmiernie rola, choć dziś jeszcze pełna chwastów i szkodliwego zielska. Świeży przykład tego czytamy w pismach perjodycznych, którego opis jako niezmiernie interesujący, w całości powtarzamy:

W okolicy Tarnowa zasnęła w Bogu ś. p. Łapińska, matka dziedzica dóbr Łowczówka. Za życia była ona opiekunką ubogich i sierot. To téż na pogrzeb jéj z całéj okolicy zgromadziły się tłumy ludu, oddając zmarłéj ostatnią posługę. Gdy dla wezbrania rzeki Białéj, ksiądz nie mógł się dostać na miejsce do Łowczówki, i obawiano się, że zapowiedzianéj mowy pogrzebowéj już nie będzie, wystąpił prosty wieśniak, nieposiadający nawet pierwszych nauk, nazwiskiem Kazimierz Wojtanowski, z prośbą do syna nieboszczki, iżby mu do zgromadzenia przemówić dozwolił. Jakoż nad podziw zgromadzonych zaimprowizował on orację, w któréj obok zasług nieboszczki, rozwinął trafnie powody, które obecny przedział między włościanami a dworami w Galicji sprowadziły; a pobudzając wieśniaków do szacunku i miłości swych dawnych panów, owładnął serca słuchaczy tak dalece, że ci rzewnemi łzami płakali.

Włościanin podobny, to prawdziwy apostoł w swojéj okolicy; mieć ich więcéj podobnych w każdéj wsi, a nawet w każdéj chałupie, od nas samych wyłącznie zależy. Nim jednak szkółki wszędzie zaprowadzone zostaną, nim wydadzą właściwe z siebie owoce, na dziś już dojrzałe pokolenie, jednym z potężnie działających środków jest czytanie gromadne pism perjodycznych dla klasy mniéj oświeconéj przeznaczonych. Dotąd posiadamy dwie tego rodzaju publikacje, ale choćby i dziesięć ich wychodziło, nigdy to ani dla nich, ani dla kraju

szkody nie przyniesie; dlatego rzucam tu myśl, czyby pisma perjodyczne, w miejsce numerów niewydawanych w Niedzielę, nie dołączały raz na tydzień dodatków bezpłatnych, przeznaczonych do czytania dla wieśniaków? Jeżeli bowiem mamy działać na lud wiejski, działajmyż wszyscy, każdy jak umié i może—Gazety więc służąc oświeceńszéj publiczności, powinny, zdaje mi się, coś także robić dla ludu, bo to kwestja najważniejsza i najpierwsza w kraju, na jaką dotąd prawie nic a przynajmniéj bardzo mało zwracano uwagi.

O pracy Janka z Bielca, którą obecnie dla ludu jest zajęty, doniosę Wam późniéj.

Rozmaitości.

— W ruinach Pompei, w Neapolu w tych dniach odkryto z winem kilka amfor czyli wielkich naczyń o dwóch uszach do zlewania wina u starożytnych służących. Jeżeli umiem liczyć, i jeżeli to nie jest jaki figiel, to wino które się 20 wieków pod popiołami Wezuwiusza przechowało, jest bardzo ciekawem odkryciem. Tylko że tu na Zachodzie trzeba bardzo się mieć na ostrożności względem tych rzadkich starożytności zabytków. Obecnie u handlarzy podobnych rzadkości w Paryżu nagle się zjawiło mnóstwo bogów i bogiń chińskich z porcelany i różnych drobnostek. Na bulwarze włoskim widzieć nawet można obecnie szlafrok z ciężkéj żółtéj materyi Cesarza Chińskiego przerabiany artystycznym haftem i z godłami smoczych łap o pięciu pazurach, które mają być oznaką najwyższego dostojeństwa w państwie Niebieskiem smoków. Wszyscy zatrzymują się przed tym szczególnym przedmiotem i podziwiają doskonałość wyrobu.— Pewien spekulant francuzki sprowadził piękną dziewicę Mongolankę i otworzyć ma handel likierów i owoców w spirytusach marynowanych które francuzi *chinois* nazywają. Wśród takiego współzawodnictwa w handlu tylko wyskok jaki oryginalny może do olbrzymiego majątku doprowadzić, jak to codzień w Paryżu widzieć się daje.

—Oświetlanie miasta światłem elektrycznem coraz rozleglejszego w Paryżu nabiera zastosowania. Wszakże nie zdaje mi się, aby kiedykolwiek ono wzupełności gaz zastąpić mogło. Światło elektryczne jest zbyt lśniące i razi wzrok niesłychanie. Elektryczne latarnie mogą być wyborne wszędzie, gdzie ogromną przestrzeń oświecić jest zadaniem, i gdzie, jak na wybrzeżach morskich naprzykład, światło powinno być widzianém z odległości; do oświetlania zaś miast, elektryczność, wątpię aby dała się kiedykolwiek zastososować, to jest, aby łączyła wszystkie warunki potrzebne, a nade wszystko, aby nie psuła wzroku. W tych dniach jeden z naszych bogatych właścicieli Hr. Michał Tyszkiewicz już był kupił tu w Paryżu aparat elektryczny do oświetlania, w celu sprowadzenia go do dóbr swych na Litwie; późniéj Hrabia ocenił widać małą korzyść, jaką ten nowy nabytek u nas przyniesćby był w stanie i zaniechał słusznie zbytkowego a nieużytecznego wydatku.

—Jużeśmy mieli sposobność wspomnieć o niezmiernéj wagi pracach francuzkiego uczonego pana Flourens. Prace te mają za cel wydoskonalenie metody odtwarzania kości spróchniałych i zepsutych w skutek kalectwa, ran odniesionych w boju, złamania i t. d. Dziś we Francji, w szpitalach wojskowych, chirurgowie na wyścigi usiłują stosować w praktyce teorję badaną lat tyle przez pana Flourens. Marszałek Vaillant, jeden z najuczeńszych dostojników wojskowych w armji francuzkiéj, przedstawił Cesarzowi, jak użyteczną w praktyce pokazuje się myśl, początkowo opracowana przez pana Flourens'a. Napoleon III, który bardzo żywo się zajmuje każdym użytecznym wynalazkiem, pragnąc, aby jeszcze daléj można posunąć poszukiwania i doświadczenia robione co do *odtwarzania kości przez samo działanie natury*, ofiarował z własnéj kieszeni 10,000 franków, jako dodatek do premium mającego być zawotowaném przez akademją autorowi najlepszego w téj materji dzieła.

SZARADA.

Taka zachodzi sprzeczność między dwiema,
Że gdzie jest *pierwsze*, tam *drugiego* nie ma;
A gdzie jest *drugie*, *pierwsze* być nie może—
Wszystko to razem w wonne rzeczy włożę.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **MICHALINA**).



Są chwile, w których młodość nawet traci swoje prawa, otrząsa się z próżności jak z pyłu, i dojrzewa nagle, jak kwiat gwałtowną wstrząśniony burzą. Prostota, godność i powaga powinny cechować takie chwile, niechże te będą dziś hasłem naszém!

We wszystkich magazynach widziemy już mnóstwo słomkowych kapeluszy; forma w nich rozmaita, a ztąd i nazwiska odmienne. Oprócz węgierskich, o których mówiliśmy już poprzednio, ukazały się znów inne podobne do nich, zwane *Tudor*, z rondkiem podniesionem w górę, przysłoniętém wkoło strusiém piórem. Kapelusze te stosowne tylko dla bardzo młodych osób, gdyż fantastycznie wyglądają i mało komu w nich do twarzy.

Kapelusiki angielskie, używane w tym roku, przypominają kształtem zeszłoroczne espaniolki, z tą różnicą, że boki u nich bardziéj zaprasowane, zachodzą więcéj na główkę, przez którą spada pióro czarne z białém. Inne znów szkockie, zwane *Caledoniens*, wyższą mają główkę od angielskich i bardzo zgrabnie wyglądają, Ubranie ich stanowi niezwykle pióro strusie, przytwierdzone do boku; niektóre zwłaszcza dla młodych panienek, opasują po prostu wstążką i zdobią kokardą na przodzie.

Kapelusiki te robią ze słomy włoskiéj lub szwajcarskiéj. Inne, formy zwyczajnéj, z rondem mocno wzniesionem, bywają najczęściéj gładkie bruxelskie albo włosienicowe, mieszane ze słomą lub bez słomy, wyszyte czarnemi perełkami lub lawą, ubierają chusteczką czarną koronkową, zarzuconą na główkę. Taka chusteczka wyszywana sznelą, obgarnirowana wkoło wstążeczką lub frendzelką, bardzo zręcznie i skromnie zdobi kapelusze.

Widzieliśmy także w magazynie pana Lotha kapelusz kaszmirowy czarny, naszyty lawą w rzucik, ubrany krepą. Z lewego boku była wielka rozeta krepowa, od niéj przechodziła krepa fałdowana, którą opasany był cały kapelusz; zamiast końców ze wstążek, były szerokie szarfy krepowe, obszyte wkoło wązką koroneczką, przeznaczone tylko do jednorazowego wiązania. Pod szarfami kapelusz wiązał się na wązką wstążeczkę.

Na czepeczki i ubiorki pojawił się nowy rodzaj koronki czarnéj włosienicowéj, przerabianéj sznelą i lawą. Widzieliśmy u pani Sobolewskiéj takie ubiorki w kształcie wieńca; z boków szła koronka nagarnirowana *en vermicelle*; nad czołe n kokarda ze wstążki, z tyłu głowy druga, ze spuszczonemi końcami.

Parasoliki tegoroczne niewielkie, obszywają zwyfalbanką; robią je z gładkiéj materji albo z mory. Używane są bardzo przytém większe parasolki, zwane *en cas*, które mogą służyć w razie deszczu.

Paletoty, burnusy i płaszczyki zarówno dziś używane, do miasta jednak najwłaściwsze są paletoty. Widziemy je téż w rozmaitym rodzaju, tak wełniane jak i czarne jedwabne. W magazynie panien Kuhnke uważaliśmy paletot czarny z rypsu zwanego *velours Ottomane*, zachodzący z przodu na lewą stronę i spięty na gładkie hebanowe guziki. Obadwa boki u dołu niedoszyte na łokieć wysoko, sczepione były dwa razy tak, że suknia przeglądać mogła. W tych miejscach naszyte były żeberka ze wstążki w drobny rzucik, zwężające się coraz bardziéj ku górze. Z przodu za guzikami szła także sama wstążka, szeroka na dwa palce, która u dołu tworzyła róg i przechodziła w poziomym kierunku pół łokcia, kończąc się wtém miejscu guzikiem. Po obu stronach kieszonki okrągłe objęte były wstążką. Rękawy jak zwykle u paletota, z szerokim mankietem, przybrane téż były żeberkami ze wstążki. Cały paletot podbity czarną marseliną, pięknie i poważnie wyglądał.

Zwrócił także uwagę naszą w tym magazynie burnus długi z czarnego kaszmiru. U dołu szła falbana fałdowana w jednę stronę, zakończona w górze pliską jedwabną, która zarówno obejmowała przody. Burnus podbity był jedwabną marseliną.

Dla chłopczyków sprowadzono mnóstwo kaszkiecików czarnych słomkowych, z daszkiem lakierowanym i takimże lampasem dokoła, szerokim na trzy palce. Cena ich od złp. 20 do 24, stosownie do wielkości.

Nowości Zagraniczne.

The Lady's Newspaper.—Kapelusze i czepeczki przygotowane do ogólnéj żałoby, małą przedstawiają rozmaitość; za to widziemy wiele rozmaitych materyj na suknie. Do najstrojniejszych należą materje przerabiane w deseń czarny, równie jak mora francuzka. Suknie żałobne w ogólności bywają gładkie, bez wolantów, długie, niekiedy powłóczyste. Obok czarnych ukazują się także materje mieszane z ciemno-fijołkowym kolorem.

Ranne szlafroczki noszą z kaszmiru, haftowane na przodzie lub wyszywane sznureczkiem z czworograniastą pelerynką. Rękawy u nich rozcięte bywają do łokcia, z szerokim mankietem. Suknie czarne mantynowe zdobią na przodzie rzędem rozet czarnych aksamitnych z gipiurą.

Do wieczornego ubrania używają bardzo chusteczek rozmaitéj formy blondynowych i koronkowych.

Podajemy tu całkowite ubranie żałobne, odznaczające się gustem: Suknia czarna jedwabna, gładka, u dołu miała szeroki na pół łokcia garnirunek z marszczonéj w podłuż materji, przepinanéj w pewnych odstępach czarną aksamitką, tworzącą drabinkę wkoło sukni. Stanik wysoki bez bawetu, zapinał się z przodu na guziki. Rękawy niezbyt szerokie, otwarte, kończyły się w górze epoletem, u ręki zaś wyłożeniem z marszczonéj materji, przepinanéj aksamitką. Kołnierzyk był biały koronkowy; rękawki tiulowe, obszyte brzegiem koronką spadającą na rękę. Kapelusz fijołkowy miał główkę przymarszczoną, rondo nagarnirowane czterema falbankami wycinanemi w ząbki. Szarfy bardzo szerokie, dziergane były w okrągłe ząbki dokoła. Podpięcie nad czołem składało się z fijołkowego powoju bez liści, po bokach z blondynki białéj.

Opis deseni na siatkę i rozmaitych innych robót.

Nr. 1. Deseń na serwetę sukienną: Liście wycinają się z czarnego aksamitu i przyszywają złotym lub jedwabnym czarnym sznureczkiem. Zamiast aksamitnych liści, można wyszyć liście plecionką i naszyć czarnemi perełkami.

Nr. 2. Deseń na poduszkę lub taboret, do wyszycia sznureczkiem szmuklerskim.

Nr. 3. Szlak do powyższego deseniu. Punkciki naszywają się perełkami.

Nr. 4. Deseń do wyszycia kaftanika zuawskiego, sukienki dziecinnéj i t. d.

Nr 5 i 6. Pantofelki tybetowe, okładane czarnym aksamitem.

Nr. 7, 8 i 9. Cienie układające się z rąk.

Opis deseni do siatki i na poduszkę.

Nr. 1. Szlak do alby: Siatka robi się z nici i wyszywa przędzą lub bawełną.

Nr. 2, Szlak do poduszki lub serwety sukiennéj albo aksamitnéj. Zrobić go można perełkami lub włóczką. Deseń ten użyty na dywanik, wykonany być może włoczką wiedeńską na grubéj kanwie.

Nr. 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9. Szlaki do rozmaitego użytku.

Objaśnienie kolorów.

oznacza zielony, niezbyt ciemny kolor.
„ stalowe perełki.
„ kryształowe perełki.
„ kredowe perełki.
„ rubinowe perełki.
„ złote perełki.
„ mléczne perełki.

DONIESIENIA.

Nakładem Sztycharni nut i Księgarni Polskiéj *Dzwonkowskiego i Spółka*, wyszły następujące nowości na fortepian: „Marsz Huniada"; cena złp. 1. „Wspomnienie Ukrainy", dumka p. Fe. Jarońskiego; cena złp. 5. „Tańce narodowe polskie, część 1, obejmująca 30 wyborowych mazurów; cena złp. 20. „Trzy pieśni polskie Zaleskiego i Mickiewicza, przez Wł. Zeleńskiego"; cena złp. 6. „Uwertura z Burgrafów Dobrzyńskiego"; cena złp. 10.

Z dzieł: „Chów królików, przez Z. Gawareckiego"; złp. 3 gr. 10. „Szarańcza, przez Jó. Gluzińskiego, z wizerunkiem owadu i narzędzi przy niszczeniu go używanych"; cena złp. 4. Dwie powiastki dla ludu: „Marta, córka kowala" i „Stacho parobek, przez Eleonorę Ziemięcką"; cena każdéj z osobna, ozdobionéj rysunkiem litografowanym. złp. 1.



Pani E. Bort. w B...—Kapelusze słomkowe i ryżowe bronzowe formy Espaniolek, z małą odmianą od przeszłorocznych, a dziś tak zwane *Kaledonje*, bardzo są noszone. Najwięcéj do nich używane są pióra czarne strusie. Kapelusze zwane *Tudor*, wyglądają ekcentrycznie, dlatego téż tylko bywają używane przez młodziutkie panienki. Forma ich jak męzkich, okrągłe ze stojącemi brzegami i z kitką przy boku, lub ze strusiém piórem albo tylko z czarną kokardą. Więcéj upowszechnią się kapelusze angielskie owalnéj formy, z okrąglo zaprasowanemi brzegami, i kapelusze szwedzkie Kaledonje. Dla chłopczyka kapelusik węgierski słomkowy z kitką, kosztować będzie złp. 18.— —*P. Anie. Wie...*—Ornat przetykany złotem, z wszelkiemi przyrządami, kosztować będzie złp. 480. — —*Pani T. Obry...*—Kapotka biała, z dobréj materji jedwabnéj, kosztuje rsr. 8 do 10.—*Hra. Pau. Kra...*—*Pa. Teo. Illa*..—*Pa. Fran. Ło...*—*Pa. Ka. Swie...*—*Pa. Ma. Mio...*—*Pani Wik. Re.*.—*Hra. E. Sli...*—*Pa. H. Ku.*—*Pa. Igna. Cy.*—Sprawunki odeszły.— —*Pani K. w* P.—Bylibyśmy posłali próbki bareżu i grenadiny czarnéj, ale nie mając adresu, nie możemy tego dopełnić.— —*Pa. Jo. M. Mo...*—Numera Megazynu Mód jak najregularniéj dostarczane bywają na Pocztę dla wszystkich Prenumeratorów, niedojście takowych zupełnie nie z naszéj pochodzi winy. Próbki bareżu czarnego wysłane zostały.— —*Pa. Lu. Gra...*—I w tym roku sprowadzono ponszki letnie bawełniane w kratkę, po złp. 20. Paltoty syberynowe robią się gładkie i wcinane przez środek pleców. Fałdowane z tyłu w kształcie surdutów męzkich, najmniéj mają powodzenia. Świeżo sprowadzone okrywki z korciku letniego, dostać można od 9 do 18 rsr.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni rozmaitych.

Wolno drukować.—Warszawa d. 6 (19) Kwietnia 1861 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein.* — w Drukarni K. Kowalewskiego.